

Rosja Czesława Miłosza. Rozmowa z prof. Piotrem Mitznerem

Trudno zbudować spójny pogląd Miłosza na wiele spraw, trudno doszukiwać się żelaznej konsekwencji u twórcy, który tak długo żył i się wypowiadał. Z jednej strony jest Dostojewski – badacz chorób dwóch stuleci. A z drugiej strony jest Miłosz pytający o źródła głębokości literatury rosyjskiej – mówi Piotr Mitzner w rozmowie dla w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Miłosz. Świadek wieku”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Gdzie na mapie Czesława Miłosza leży Rosja? W jakim stopniu poeta jest w tej cywilizacji swój, a w jakim obcy?

Piotr Mitzner (Wydział Nauk Humanistycznych UKSW): Miłosz deklaruje się jako Litwin, ale oczywiście jest Polakiem, polskim pisarzem i dziedziczy polskie resentymenty wobec Rosji. Uważam, że po kilku publikacjach (przede wszystkim po wydaniu wyboru jego *Rosji. Widzeń transoceanicznych* w „Zeszytach Literackich”) temat został wyczerpany, bo nie jest tak głęboki, jakby się wydawało. Mówiąc skrótowo: mistrz był rusofobem. Kluczem do tego jest szkic *Rosja* w jego *Rodzinnej Europie*. Tam padają słowa: „Nie ma sensu udawać, że jest się wyjątkiem. I ukrywać obsesję właściwą wszystkim Polakom”[1]. A więc: Polacy i Rosjanie nie lubią się albo, ściślej mówiąc, darzą się nieprzychylnymi uczuciami: od pogardy i odrazy do nienawiści. Ja bym powiedział, że jest to dosyć straszny tekst – ale jest jedno słowo, które

rzuca jaskrawe światło na całą tę kwestię i pozwala się nad nią głębiej zastanowić, to słowo: „obsesja”. Jeżeli stosunek do Rosji, tak negatywny, stawiający Polskę i Rosję w roli przeciwników, nazywa się obsesją, to znaczy, że poeta może do końca nie utożsamić się z tymi poglądami. Tylko że Miłosz tego dalej nie eksploatuje. Nie stara się wytłumaczyć źródeł tej obsesji, tylko sam ją podtrzymuje. Zresztą w pewnych momentach wydaje mi się, że on bardzo idzie za Marianem Zdziechowskim, szczególnie po linii jego nieprzyjemnej książki *Wpływy rosyjskie na duszę polską*. Nieprzyjemnej, bo dosyć demagogicznej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Na ile obraz, jaki wyłania się z jego poetycko-eseistycznej narracji, mówi prawdę o kraju nad Wołgą, a na ile streszcza biografię autora?

Trzeba zacząć od tego, że Czesław Miłosz z Rosją jako taką nie miał do czynienia prawie w ogóle. A to dlatego, że jako dziecko był wożony po terenach Imperium – niewiele z tego mógł pamiętać. Potem dopiero po wojnie spotykał tylko polskich komunistów i tyle. Szansę na spotkanie prawdziwych Rosjan miał dopiero na emigracji. Jednak to była sytuacja, której nie umiał wykorzystać. Był oczywiście świetnym wykładowcą, przecież prowadził doskonałe wykłady o Dostojewskim, ale jego słuchaczami byli przecież studenci amerykańscy. Nie brał udziału w zbliżeniu polsko-rosyjskim, które odbywa się w kręgu paryskiej „Kultury” i którego propagatorem był Jerzy Giedroyc.

Czy w życiu Miłosza były namacalne przykłady tej postawy wobec Rosji?

Tematyka wschodnia była mu na tyle obca, że Miłosz odmówił podpisania „Deklaracji w sprawie ukraińskiej”, którą propagował Giedroyc. To widać też w jego negatywnych reakcjach na rozmaite teksty literatury rosyjskiej, które pojawiają się w kręgu „Kultury”. Wybrzydza: a to nie podoba mu się *Doktor Żywago*, a to uważa, że Sołżenicyna nie powinno się wydawać, bo to samo jest powiedziane w polskich książkach o łagrach. Jak się to wszystko zestawi, to można odnieść nieprzyjemne wrażenie. Miłosz uważa, że *Requiem* Achmatowej to są jakieś rymowanki ludowe, do tego dochodzi jeszcze sprawa Josifa Brodskiego, z którym przecież się przyjaźnił. Był taki bardzo piękny gest Miłosza, list witający Brodskiego na emigracji, przestrzegający go przed rozmaitymi trudami, które przed nim stoją. Później Brodski tłumaczy wiersze Miłosza, a Miłosz, tak jakby z łaski, przetłumaczył tylko jeden wiersz Brodskiego – bez szczególnego entuzjazmu. To się z resztą bierze stąd, że Miłosz miał pewien przesąd, ten mianowicie, że polskiej poezji szkodzi zbyt zbliżenie z rosyjską: szczególnie pod względem formalnym. Miłosz uważał, że uwodzący rytm i melodia rosyjskiej poezji jest dla polskiej poezji niebezpieczna.

Czy Miłoszowi bliżej jest do Tołstoja krytykującego trend obecny w ówczesnej mu kulturze „sztuki dla sztuki”, czy raczej sytuuje się obok Dostojewskiego z jego sloganem o „pięknie, które zbawi świat”

To jest ciekawa kwestia, dlatego, że ja nie wiem, czy Miłosz znał te antymodernistyczne wątki u Tołstoja – myślę, że nie. Natomiast w pewnym sensie mają podobny stosunek do poezji nowoczesnej, myślę o twórczości Stefana Mallarmégo. Tołstoj żartował sobie z tej niezrozumiałej poezji, a Miłosz uważa tego poetę wprost za szkodnika. Dlatego w tej kwestii by się dobrze dogadali. Tołstoj tępi modernistyczną sztukę dla sztuki, tępi teatr, tępi Szekspira, był pod tym względem bardziej radykalny od Miłosza, więc to ich różni. Ale czy w ogóle Miłosz zastanawiał się autonomicznie nad kategorią piękna? Nie wiem – jakby go zapytać, to pewnie by się zachnął. Ponieważ to nie o piękno chodzi w poezji, chodzi raczej o prawdę, dotarcie do istoty świata, pochwałę rzeczywistości.

Czy Miłoszowski stosunek do Rosji na przestrzeni całego życia mówi coś istotnego o jego stosunku do historii w ogóle?

Zastanawiam się, choć nie mam pewności, czy to nie jest tak, że Miłosz w pewnym sensie inspirował się myślą Piotra Czaadajewa, który mówił, że Rosja jest krajem poza historią. Jeżeli szukać u Miłosza jakichś prób pozytywnego podejścia do Rosji, to myślę, że to widać (paradoksalnie) w jego wykładach o Dostojewskim. Chodzi o Dostojewskiego na szerszym tle myśli rosyjskiej. Zestawiał myśl rosyjską z polską na korzyść tej pierwszej, podkreślając format rosyjskiego myślenia – tam wszystko jest w „dużym formacie”. Dyskurs okazuje się poważniejszy, bo to „mowa dorosłych ludzi”. Tu może właśnie pęka ta jego rusofobia. Dostojewski jest dla niego prorokiem na dwa stulecia: na XIX i na XX wiek. Jego rozpoznanie ateizmu i nihilizmu, próba przeciwstawienia się mu i powrotu do źródeł religijnych to coś, co imponowało Miłoszowi. Przy czym trzeba by zapytać tekstów autora, czy to jest tak, że Miłosz

akceptuje tego rodzaju napór proroczy, który przedstawia sobą Dostojewski. Niewątpliwie podoba mu się to, że areligijny humanizm znalazł przeciwnika w osobie Dostojewskiego. Ale czy podoba mu się religijność Dostojewskiego?

Czyli Dostojewski stanowi dla Miłosza pewien pomost w głąb rosyjskiej duszy?

Trudno też zbudować spójny pogląd Miłosza na wiele spraw, trudno doszukiwać się żelaznej konsekwencji u twórcy, który tak długo żył i się wypowiadał. Z jednej strony jest Dostojewski – badacz chorób dwóch stuleci. A z drugiej strony jest Miłosz pytający o źródła głębokości literatury rosyjskiej. Zastanawia się przecież w pewnym momencie, czy pewna płytkość nie jest jednak lepsza. Ponieważ ta głębia została osiągnięta ogromnym kosztem – zbyt wiele za nią zapłacono, jest podszyta otchłanią ludzkiego cierpienia. Rzecz jasna, Miłosz stawia to pytanie prowokacyjnie, nie należy go brać dosłownie, ale jednak stawia.

A jeśli już mówimy o niekonsekwencjach u Miłosza – on się okropnie denerwował, gdy ktoś powoływał się na dzieło Jana Kucharzewskiego w ocenie sowieckiego komunizmu. A w gruncie rzeczy, kiedy sam pisze o komunizmie, to stwierdza, że jego źródła tkwią w strukturze sekt prawosławnych. Czyli wykonuje podobny zabieg intelektualny, co Kucharzewski – szuka źródeł zła w samej Rosji, a nie bierze pod uwagę, że komunizm jest to importowany towar. I tu nie mógłby się zgodzić z Aleksandrem Sołżenicynem, albowiem to jest zupełnie przeciwne stanowisko.

[1] Czesław Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków, 2001, str. 146.

Rozmawiał Karol Grabias.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego